

KS. GRZEGORZ STRZELCZYK

(NIE)DOSTĘPNOŚĆ  
*Boga*  
REKOLEKCJE  
O MODLITWIE

WYDAWNICTWO WAM

Czym jest modlitwa?



Zacznijmy od kilku oczywistych stwierdzeń dotyczących modlitwy. My to wszystko najczęściej już wiemy. A jednak nieraz warto to sobie powtórzyć, ponieważ wiedza niekoniecznie przekłada się na praktykę. Można mieć nadzieję, że za którymś razem to zaskoczy i wpłynie na to, jak się modlimy. A może i na to, że się zaczniemy modlić...

Najbardziej podstawową sprawą jest to, jak rozumiemy modlitwę. Czego po niej oczekujemy? Jak pojmujemy to, że się mamy modlić, ile i jak? Od tego, jak odpowiemy na te pytania, zależy jakość naszego kontaktu z Bogiem. Zacznijmy zatem od krótkiego opisu tego, czym może być dla nas modlitwa i jakiego Boga możemy dzięki niej poznawać, by móc skonfrontować z tymi treściami swoje dotychczasowe, niekoniecznie w pełni uświadomiane przekonania.

Warto sobie uświadomić na samym początku, że **Bóg jest dostępny**. Wierzymy, że Bóg jest. Przychodzimy do Kościoła. Ale często zatrzymujemy się na fakcie Jego istnienia, a nie idziemy o krok dalej. Czym jest owa *dostępność*? To może nie będzie najmądrzejszy przykład, ale wydaje mi się dobrze ilustrować to, co chciałbym przekazać. Wiele lat temu jeździłem do szkoły średniej autobusem numer 114 z Piekar do Bytomia. Na tej linii autobusy kursują do dzisiaj. Zmieniły się jednak warunki, w jakich się podróżuje. Najczęściej wracałem w godzinach szczytu. Trzeba się było nieźle rozpędzić, żeby w ogóle wsiąść do środka, taki był tłok. Nie było potrzeby się czegokolwiek trzymać. Jeździliśmy w ogromnym ścisku, jak sardynki w puszcze. Starsi pamiętają, jak to było, młodszy niech się cieszą, że nie mają takich doświadczeń. To jest sytuacja mało komfortowa, mówiąc oględnie. Twarz przy twarzy. Ktoś spocony, ktoś jadł śledzie tego dnia na obiad. Jak człowiek wsiada do takiego autobusu, to się wyłącza. My mamy taką zdolność do ignorowania obecności innych. Zwłaszcza kiedy znajdują się zbyt blisko. Potrafimy jechać takim autobusem tak,

jakby nikogo nie było wokół nas. Odpywamy gdzieś myślami, żeby nie widzieć tych twarzy, nie czuć śledzi i tak dalej. Paradoksalnie my potrafimy być tak blisko kogoś, na granicy intymności, a jednocześnie być nieobecny, nie zauważać osoby obok nas, nie nawiązywać relacji. To jest bardzo użyteczna umiejętność. Zwłaszcza w opisanej sytuacji podróży komunikacją miejską. Z drugiej strony, ona powoduje, że w wielu innych sytuacjach z automatu ignorujemy osoby, z którymi moglibyśmy wejść w relację.

To samo dotyczy Boga. Bóg jest tu. Tu i teraz. Zawsze i wszędzie. Święty Augustyn mówił o Nim, że jest bardziej wewnętrzny we mnie, niż moje wnętrze. Święty Paweł powiedział o Bogu, że: *w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy* (Dz 17,28). Obecność Boga wokół nas jest gęsta, nieustanna. To właśnie te cechy decydują o tym, że my się potrafimy całkowicie wyłączyć i Boga obok siebie nie zauważać. Mogę w Nim się poruszać, w Nim żyć, a jednocześnie nie zawiązać z Nim żadnej, nawet bardzo powierzchownej relacji. I tu dochodzimy do kluczowego punktu: modlitwa rozpoczyna się w chwili, w której uświadomię sobie, że Bóg

jest dostępny. Mogę do Niego zagadać w każdej chwili. Mało tego, wystarczy tylko uświadomić sobie, że On jest i ja z Nim przebywam – to już jest modlitwa. Trzeba jedynie wyjść z opisanego powyżej stanu wycofania.

Niekoniecznie trzeba coś mówić. Wystarczy z Nim posiedzieć. Kto żyje w małżeństwie, ma zapewne doświadczenie takich momentów ciszy, kiedy słowa są zbędne, a nawet mogą przeszkodzić. Doświadczamy bliskości i intymności po prostu dlatego, że jesteśmy ze sobą, przy sobie.

Można też zagadać. Opowiedzieć, co się ostatnio wydarzyło. Nie potrzebujemy ani wyszukanych słów, ani szczególnej okazji. Mnie pobożnie uczono, że należy się modlić rano i wieczorem. Oczywiście, że tak, z tym zastrzeżeniem że Bóg jest obok też w południe i w nocy... Kiedy jesteśmy w pracy. Kiedy odpoczywamy. Kiedy robimy pranie, prasujemy, gotujemy obiad. Bóg jest cały czas dostępny i tylko od nas zależy, kiedy wyjdziemy ze swojego stanu wyłączenia i zaczniemy się modlić. Czyli uświadomimy sobie, że my jesteśmy i On jest. To może być w dowolnym kontekście i w dowolnej chwili. Wystarczy chcieć.

Nie da się modlić niechęć. Tak jak nie da się niechęć przeżywać relacji. Niechęć to można na kogoś wpaść. Z modlitwą też się nie-raz tak zdarzy. Bóg nas lekko trąci, zwróci jakoś naszą uwagę na swoją obecność. Ale regularna, codzienna modlitwa opiera się na mojej decyzji by być z Bogiem.

## Jaki mam obraz Boga?

Drugim krokiem jest uświadomienie sobie, jakie mamy wyobrażenie Boga. Czy kiedy myślę o Bogu, to On rzeczywiście jest taki, jak o Nim opowiada Jezus w Ewangelii? A może ulegamy podobnemu kuszeniu jak nasi rajscy rodzice na początku Księgi Rodzaju. Przychodzi do nich szatan w postaci węża i pyta: *czy rzeczywiście Bóg powiedział: nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?* (Rdz 3, 1). To jest oczywistą bzdurą, bo przecież Boży zakaz, dotyczył jedynie jednego drzewa. Wszystkie pozostałe były dostępne i pełne dojrzałych, pysznych owoców. Kwestionowana jest tu dobroć Boga. To pytanie pokazuje Go jako kogoś, kto nam czegoś żałuje, kto nie syci naszego głodu, nie dba o nas i nasze



potrzeby. My jesteśmy nieustannie kuszeni, by w ten sposób o Bogu myśleć – z lekką podejrzliwością i lękiem. To dlatego Adam po tym wydarzeniu chowa się przed Bogiem. Niby chodzi o nagość, ale motorem jest chyba jednak strach przed karą. Adam zaczyna się bać Boga i chowa się. Zamiast spotkania, wyjścia ze stanu wyłączenia, wybiera ukrycie się.

Dlatego tak ważna jest dbałość o to, by obraz Boga, jaki mamy, był prawdziwy. Inaczej trudno nam będzie się modlić. A punktem odniesienia dla nas powinno być to, co o Ojcu mówi nam Syn. To, co nam pokazuje podczas swojego ziemskiego życia. Z tym obrazem możemy konfrontować swoje lęki. Na przykład, że jesteśmy za mało święci, nieprzygotowani, źle ukłękaliśmy, nie umyliśmy jeszcze zębów i tak dalej. Nie będę robił w tym miejscu streszczenia całej Ewangelii i analizy obrazu Boga, jaki się z niego wyłania. Przypomnę tylko, że Bóg Jezusa to jest Bóg miłosierny, przebaczący, przemieniający nas i nasze życie, podnoszący z grzechu. To Bóg, do którego można wrócić z najgorszego grzechu, pomimo największej popełnionej głupoty i zawsze się napotka Jego wyciągnięte, otwarte ramiona, gotowe, by nas powitać i uściskać.

Trudno nam się będzie modlić, jeśli nie będziemy oczekiwać, że spotkamy podczas modlitwy takiego właśnie Boga. To naturalne, że będziemy omijać kogoś, kto nas nie przyjmuje takich, jacy jesteśmy. Kto nas surowo ocenia. Czyha na nas odwieczna pokusa, która insynuuje, że On nieustannie nam patrzy na ręce, czeka na nasze potknięcia, rejestruje je, żeby nas z nich potem rozliczyć. Jeśli ta pokusa nas dopada, zaczynamy kombinować, jak zasłużyć na Jego względy. Wymyślamy więc warunki i formy „dobrej modlitwy”. A że tylko na klęcząco, a że o określonej godzinie, a że najlepiej taką formułą... Ale i wtedy nie możemy być pewni, że udało się nam Boga zadowolić.

Natomiast jeśli odkrywamy Boga ogłoszonego przez Jezusa, to odkrywamy też, że On przyciąga nas do siebie. A my za Nim tęsknimy. Chcemy być z Nim jak najbliżej i jak najczęściej. Ci, którzy zdecydowali się na małżeństwo, zrobili to po części właśnie z tęsknoty. Odkryli, że jak nie ma tego drugiego przy nich, to im ciężko. Chcą nieustannie ze sobą przebywać. Na pewnym etapie nawet nie szukają pretekstu w postaci randki, jakiegoś wyjścia gdzieś. Nie muszą planować. Po prostu nie umieją wysiedzieć na

miejscu, póki znówu się nie zobaczą. Podobne doświadczenia przychodzą zresztą z innymi formami miłości: tęsknimy za przyjaciółmi, za dziećmi, za rodzicami, za rodzeństwem itd.

Jeśli przyjmiemy obraz Boga wyłaniający się z Ewangelii za pewnik i zaczniemy szukać z Nim bliskości, budować relację, to prędzej, czy później odkryjemy także w wewnętrznym oglądzie, że On rzeczywiście taki jest i odczujemy tęsknotę za Nim. To moment przejścia od teoretycznej wiedzy o Bogu do doświadczenia, które ma wielką moc przekonywania. Wtedy modlitwa z większą łatwością staje się stałym elementem codziennego życia. Zaczyna się szukanie chwil na kontakt z wytęsknionym Bogiem nawet podczas wypełniania obowiązków. Forma przestanie być tu jakimś ograniczeniem. On staje się współuczestnikiem naszej codzienności.

Teraz pracuję nad książką, żeby móc wam to doświadczenie przybliżyć, ale jak skończę, to będę mógł w końcu spotkać się z Szeferem. Bez urazy, ale ja wolę ten moment, kiedy będę mógł się na chwilę urwać, skupić na Nim, nie na was, bo za Nim tęsknię. On mnie wprowadzie do was odgania, ale nie za wami tęsknię.

Modlitwa jest więc odpowiedzią na tęsknotę, która budzi się w nas z czasem, stopniowo. Jeśli poświęcamy czas na przebywanie z Bogiem, to tęsknota się pogłębia i staje się dojmująca. Bóg jest. Nie tylko w kościele. Jak wyjdziecie z kościoła, to On będzie z wami tak samo intensywnie dziesięć metrów dalej i sto metrów dalej. Zajrzycie do lodówki: tam jest takie samo stężenie Jego obecności. Spróbujcie o tym pomyśleć następnym razem, gdy będziecie ją otwierać – przygotowywanie posiłku to też dobry moment, żeby побыć z Bogiem.

Nie jest prawdą, że my musimy oddzielić modlitwę od naszego codziennego życia. Z jednej strony mamy mieć swoje codzienne obowiązki, sprawy, które nas angażują, naszych bliskich i ich sprawy, a z drugiej strony robić od tego wszystkiego przerwę i modlić się rano i wieczorem, powtarzając dokładnie te same formułki, bo tak należy. My możemy pozwolić na to, żeby modlitwa stała się strumieniem, który nieustannie przepływa przez całe nasze życie i to, co je wypełnia. Możemy doprowadzić do tego, że świadomość Bożej obecności i Jego dostępności będzie nieustannie błyszczeć gdzieś z boku naszej świadomości

i oświetlać każde nasze doświadczenie. Wystarczy wyjść ze stanu zamknięcia, przyjąć ufnie ewangeliczny obraz Boga ujawniony przez Jezusa. Wtedy, zwracając świadomość ku Niemu, można zacząć Go poznawać doświadczeniem, aż się rozbudzi tęsknota za Nim.